



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: TAJEMNICA GROT MARAVARU

Kulminacyjnym momentem filmu angielskiego reżysera Davida Leana „Podróż do Indii” jest scena, w której młoda Angielska narzeczona sędziego Heastopa w Chandpore w Indiach, odwołuje podczas toczącego się tam procesu przeciwko tubylcowi, hinduskiemu lekarzowi dr Aztatowi, swoje poprzednie zeznania, iż usiłował on ją zgwałcić w niedalekich, słynnych, tajemniczych grotach Maravaru podczas turystycznej wyprawy. Rzecz dzieje się w pierwszej połowie lat dwudziestych. W czasach, gdy Anglicy są jeszcze niepodzielnymi panami Imperium Brytyjskiego, i kiedy tego rodzaju akt przemocy wobec „białej” obywatelki owego imperium ze strony „ciemnoskórego” – choćby nawet najbardziej wykształconego i kulturalnego – grozi najwyższym wymiarem kary.

Co się zdarzyło w grotach Maravaru? Czy istotnie była próba gwałtu czy też narodziła się w bujnej imaginacji bohaterki opowieści? Czy też może panna Adela Quested ulitowała się w ostatniej chwili nad swym prześladowcą, wiedząc, jaki czeka go wyrok? A może chciała w ten sposób rzucić swoiste wyzwanie całej miejscowej kolonialnej brytyjskiej społeczności, której metod postępowania w tym kraju nie mogła – ona, świeżo przybyła z Wysp – zaakceptować? Na te wszystkie pytania film Leana nie daje odpowiedzi, pozostawiając wyjaśnienie zagadki grot Maravaru – widzowi...

W tle „sensacyjnego” wątku „Podróż do Indii” można doszukać się także głębszej metafory czy też autorskiego przesłania: ciemne, rozbrzmiewające niesamowitymi pogłosami i echemi, wprowadzające człowieka w stan dziwnego oszołomienia, atakujące jego jaźń grotu Maravaru – to Indie, kraj niezrozumiały, niepojęty dla osób z kręgu innej kultury, charakteryzującej się inną mentalnością. Wydaje się to rozumieć jedynie wiekowa pani Moore, matka sędziego Heastopa, ale w tym filmie przede wszystkim towarzysza Adeli w tej niezwyklej podróży z Wysp Brytyjskich do kolonialnych Indii.

Istnieje wreszcie w filmie Davida Leana bardzo mocno rysujący się wątek polityczny ukazujący mechanizmy budzenia się świadomości narodowej Hindusów, już wówczas coraz mocniej grupujących się wokół postaci Mahatmy Gandhiego oraz ich walkę o wyzwolenie kraju spod panowania Anglików. Warto tutaj dodać, że książka angielskiego pisarza Edwarda

Morgana Forstera „Droga do Indii”, według której nakręcono film Leona ukazała się w roku 1924 kiedy głośno było na świecie o procesie Anglików, którzy wydali rozkaz masakry Hindusów w Amritsarze, gdzie zginęły setki bezbronnych ludzi. Sceny tej masakry dobrze pamiętamy z wyświetlanego w ubiegłym roku na polskich ekranach głośnego filmu Richarda Attenborougha – „Gandhi”.

„Gandhi” był pierwszym z oglądanych przez nas angielskich filmów o tematyce „indyjskiej”, które można by określić mianem cyklu rozliczeniowego, a które powstały w latach 1982-1985. Ale głębiej w istotę ówczesnych stosunków angielsko-hinduskich wniknął emitowany jeszcze niedawno temu na ekranach serial TV BPC Granada – „Klejnot w koronie”, nakręcony w 1982-83 r. przez Christophera Morahana i Jima O’Briena według cyklu powieściowego pisarza brytyjskiego Paula Scotta „Raj Quartier” („Kwartet Radzy”).

„Podróż do Indii” Davida Leana („Passage to India”; powinno się chyba raczej tłumaczyć ów tytuł jako „przeprawa”, zgodniejszy ze znaczeniem angielskiego słowa „passage” i , co więcej, bardziej adekwatny do treści oraz przesłania filmu, którego bohaterowie stają przed dylematem poznawalności lub niepoznawalności Indii, a nie turystyczną podróżą), film powstały w dwa lata po „Klejnocie w koronie”, jest jakby „poprzednią częścią” tego ostatniego. Akcja „Podróży” toczy się w latach dwudziestych, akcja „Klejnotu” w latach czterdziestych obecnego wieku. W „Podróży do Indii” spotykamy aktorów którzy doskonale wryli się w pamięć jako bohaterowie „Klejnotu w koronie” : m.in. hinduski aktor Ari Malik (Hari Kumar z „Klejnotu”) gra tutaj młodego, miejscowego adwokata, walczącego o prawa dla swoich współziomków: postać towarzyszkii Adeli, Mrs, Moore, odtwarza doskonała angielska aktorka Peggy Asherefi, niezapomniana emerytowana nauczycielka Barbie z „Klejnotu w koronie”...

Patrząc na te wszystkie filmy, oceniając je w „aspekcie” politycznym, a także poznawczym, nie zapominajmy, że dla samych Anglików są one również dziełami rozliczeniowymi wobec własnej, niegdysiejszej polityki w stosunku do krajów podbitych. A także dla części społeczeństwa, która pamięta dawne czasy. Imperium, swoistym – rzewnym, choć bolesnym zarazem – przypomnieniem „wspaniałych dni”. Na Wyspach żyje jeszcze wielu dawnych Adel i dawnych Sar i każda z tych osób ogląda na ekranie lata chwały i upadku Imperium poprzez swój własny pryzmat.

Pierwodruk: „Kamena”, 1986, nr 13, s. 10.